

Orkiestra Na Zdrowie,

Przychodzą do mnie różni ludzie
i patrzą tak jak na raroga.
Chcą mnie wyleczyć albo pognać,
dać aspirynę bo gorączka.
Leczyć się nie chcę, uciekać nie chcę,
zostaje tylko rozmowa jeszcze.
We śnie, przychodzą tu we śnie;
z pretensją w głosie, z wymaganiem,
proszą o jasne wyjaśnienie
ci, co wyleczyć chcą dziś mnie.
Więc najpierw z tęczką w garniturze
zjawia się wieprzek kaznodzieja.
W uszach ogórek, w pysku jajko
-mówi, że ja chcę Polskę sprzedać.
podsumowuje, że niepewny
element jest mu tutaj zbędny.
To prawda wiary mi dziś brak
w niezbędną kompromisów pewnych,
lecz każdy z nich jest taki względny
i w końcu to jest problem wasz.
To prawda, wiary mi dziś brak,
lecz w końcu to jest problem wasz.
Gdy usłyszeli to, co śpiewam,
dwaj patrioci zawodowi,
zaraz pytają jezuitów o mój kręgosłup ideowy.
A tamci, że ja sodomita,
pół-Żyd, półłódziej i artysta.
Na nazwy i na znaki sram.
Nie fetysz granic mnie tu trzyma,
lecz miejsce i w tych miejscach przyjaźń.
I w Polsce z tym nie jestem sam.
Na nazwy i na znaki sram.
i nigdy z tym nie jestem sam.
A matka, znów zmęczona matka
-coś nas oddala od nas co dnia-
w niepodzielności prostych uczuć
nie można pojąć wszystkich odmian;
zbyt wiele jak na niepokoje
ktoś, kto przeżył tyle wojen.
Masz prawo nie rozumieć mnie,
bo przecież wszystko się dziś zmienia,
lecz tylko nie zrozum mnie źle
Masz prawo nie rozumieć mnie,
lecz, błagam nie zrozum mnie źle.
I Żydzi do mnie też wychodzą,
zmęczeni drogą i wypiekach,
znowu się w siebie zapędzają,
a swołocz tylko na to czeka.
Zazdrość im determinacji,
bo nie tej krwi i nie tej Azji:
Dowodem na to moja krew,
co tak jak wina dwa zmieszane,
jasno i ciemno jak nad ranem,
jasny luminal lub ten śpiew.
Dowodem na to moja krew,
łatwy luminal lub ten śpiew.
A wtedy staje moralista,
co w końcu czegoś chce się trzymać.
twierdzi, że tym, co tutaj śpiewam,
ostatnie więzy z ludzmi zrywam,
że brednie śnią mi się nad ranem,
bo prawa wszystkie są spisane.
Nieważny jest zapisów staż,
zapisy płyną już jak woda.

jest płynność i na płynności zgoda,
choć czasem trudniej trzymać twarz.
A wtedy paru kombatantów
wydarzeń wspólnie przeżywanych
patrzy, czy aby sie nie zmieniam
w pieśni tak niezdecydowanej,
czy jeszcze wim, co naszą sprawą,
a kto nie znami, bo nas zdradza.
"Są w świecie dziś rachunki krzywd",
lecz gdy tłum będzie gonił kogoś
w strzępach munduru ślepa droga,
to póki co uchylę drzwi.
Są w kraju tym rachunki krzywd,
lecz póki co uchylę drzwi.
Na to hipisi spod Piaseczna,
widząc, że jestem taki hojny,
myślą, że drzwi uchylę po to,
by czynić miłość zamiast wojny.
Słuchajcie muzułmanie drodzy,
hipisów krewniście ubodzy,
a tutaj krew się może lać,
której powodów nie pojmiecie,
bo kamizelki haftujecie,
i dziś to nie dotyczy was;
a tutaj rzecz się może stać,
i dziś to nie dotyczy was.
Gdy na felczerzy wszyscy zbiorą,
powraca Ona, spokój niesie,
z wszystkich wyborów ulepiona,
tak jak to bywa tylko we śnie.
Bierze za rękę, wyprowadza
tam, gdzie się będzie mógł dogadać.
Śni mi się przeszkód wszystkich treść,
i źródło gdzieś zgubione w chmurach,
i wielka zalesiona góra,
i strumień - stróż ukrytych przejść.
Śni mi się Bajkał wielki dziś
i strumień - znawca trzecich wyjść.